

TO ZALEŻY...

Jadąc tramwajem, Mazurkiewicz stał się ofiarą zderzenia i wyszedł z katastrofy ze złamaną ręką, wskutek czego nosi ją teraz na temblaku.

— Długo ją tak będziesz nosił? — pyta przyjaciel.

— Sam nie wiem. Zdania są podzielone. Lekarz zapewnia, że dwa tygodnie wystarczy. Ale adwokat, który prowadzi moją sprawę przeciwko dyrekcji tramwajowej, mówi, że trzeba będzie ponieść przynajmniej kwartał.

SILA PRYZYWYCZAJENIA



Były szofer doi krowę.

MIEDZY PRZYJACIOŁKAMI

— I niechże sobie pani wyobrazi, co mój mąż zrobił. Włamał się do skarbonki naszego Wacusia, wyjął pieniądze i przepił.

— Ależ, to oburzające! — Tak, moja pani. I to akurat zrobił tego dnia, kiedy już byłoby wystarczyło na mój kapelusz.

O PODATKACH

Nauczyciel: — Bywają podatki pośrednie i bezpośrednie. Fraczkiewicz daj mi przykład na podatek pośredni.

— Opłata od psów.
— Co? To ma być podatek pośredni? Mylisz się.
— Pośredni, bo to nie pies płaci, tylko człowiek.

NIEPOKÓJ

Wszyscy wiedzą, że zamieszkały w miasteczku handlarz nierogacizną odprowadza co tydzień stado świń do miasta, a potem wraca z tego wypchanym portfelem.

Dwaj bandyci postanowili kupca obrabować. Właśnie siedzą w zasadzce opodal szosy i czekają. A przypuszczalnie ofiara nie nadchodzi. Mija godzina, potem druga, kupca nie widać.

— Do kroćset — wzdycha jeden ze zbójów — żeby mu się aby nie stało co złego...

DROBNY SZCZEGÓŁ

Na przejeździe kolejowym bez barier furmanka wpadła pod pociąg, a woźnica odniósł lekkie obrażenia. Jak to tam było naprawdę, trudno ustalić. Dość, że dróżnik odpowiada przed sądem. Właś nie złożył przysięgi i zeznaje: — Robiłem proszę Sądu, co mogłem. Machałem latarką i nie nie pomógł.

Sąd uniewinnia dróżnika, wobec czego koledzy składają mu gratulacje.

— Dobrze się bronieś — mówi.

— Ano, nieźle, nieźle — odpowiada uniewinniony — tylko ciągle się bałem, żeby mnie sąd nie zapytał, czy latarka była zapalona.

NA WYSTAWIE SAMOCHODÓW



— Uważaj na tego faceta, żeby nie buchnął jakiej maszyny. To kleptomani.

Słowo o kibicu

Dzisiejsza pogawędka niedzielną, drodzy przyjaciele, poświęcona będzie pewnemu nader interesującemu gatunkowi człowieka, zwanemu kibicem. Któż z nas nie zna kibica? Szachiści, kartografiki, warcabnicy, bilardzianie, dominicy — każdy, kto, mówiąc językiem starych Polaków, igra w cokolwiek (wyjąwszy klipy) wie, co to jest kibic.

Kibic, mówiąc prawdę, nie jest wart, żeby go święta ziemia nosiła. Nieczute, zimne bezmózgowe stworzenie, jak podjeżdżam, wcale nie boskie. Czarł spłodził kibica, zdaje się, że nie ulega wątpliwości. Gdzie się kibic legnie, nie wiadomo, faktem jednak jest, że odbywa ciągi o każdej porze roku. Gdzie tylko zwierzy szachownicy, lub zielony stół, tam ciągnie natychmiast całym chmarami, obśladającą i wlepiwszy swoje męgły, bezmyślne spojrzenie w ruchy ich rąk, kracze od czasu do czasu, jak sęp, tyle tylko, że szeptem.

— Ten impas nie przejdzie... Na tym laurze można postawić kczyżkę... Jeżeli pan nie pociągnie z góry asa, to pan leży...

Biada temu, kto posłucha kibica. Pociągnie asa z góry i właśnie będzie leżał, bo król okazuje się „obsadny”, jak wszyscy ciabli.

Nieczułość kibica znana jest wszystkim uczonym europejskim. Oto jedna z licznych obserwacji na ten temat.

W pewnym domu, przy brydżu, umarł facet. Po prostu, w czasie licytacji, gdy przeciwnicy dojechali do czterech bez atlu — powiedział „contra”, wtem drgnął, posiniat, odchylił się w tył, chwycił za serce, ziewnął i osunął martwy na ziemię. Oczywiście, w całym domu powstał nieopisany zgiełk. Ten biegnie po wodę, ów do telefonu, dzwonić po Pogotowie, inny rozpina kotnierz i oferuje uderu, panie mdleją i spaznują, dzieci krzyczą... Jeden tylko kibic nie stracił ani na sekundę zimnej krwi. Schyla się i dobywa karty ze sztywniejących palców ofiary.

— Co pan robi? — woła ktoś.

— Nic — odpowiada kibic niedbale, — chcę tylko zobaczyć, z czym nieboszczyk skontrował.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech kibica jest tehorzliwość. Kibicuje chętnie, doradza nieustannie, ale zaproponować mu, żeby zagrat — zaraz się zaczyna wymawiać.

WYJATEK

— Czy wiesz, która gwiazda z Hollywood nigdy jeszcze się nie rozwodziła?

— Nie ma takiej.
— Owszem, jest. Shirley Temple.

FRASZKI.

O LEKARZACH

Lekarzów wiele, umorzą chorego śmiecie.

(Knapski).

Gdzie godny lekarz, tam głodny aptekarz.

(Zabczy).

Ze Piotr lekarz uczony, temu nikt nie przeczy, Zna on wszystkie choroby, prócz tych, które leczy.

(j. w.)

Dziw! Doktor księdzem! Czegoż się dziwować? Tyle ludzi pomorzył, musi ich pochować.

(j. w.)

Bić medyka przed leczeniem
Woźnicę w drodze
Cyrułika przed goleniem
Kucharza przed obiadem
Niebezpieczna.

(Knapski)

Prawo bez pieniędzy
Zaloty o głodzie
Leki bez dostaku

Jakoś nie surowie idą

(j. w.)

A to żona w domu czeka, a to Jasio nie zrobił zadania na jutro i musi mu pomóc, a to się umówił z kimś na dziewiątą.

Dlatego też żaden jeszcze z badaczy nie zanotował faktu, żeby widział grającego kibica.

A z was, drodzy przyjaciele, widział kio grającego kibica? Kibic zawsze jest mądrzejszy od gracza, któremu kibicuje. Z góry wie, jaki ruch na szachownicy jest fatalny, jakie wyjście w brydżu skandaliczne, a po grze zawsze twierdzi, iż już od początku było dla niego jasne, jaki jest rozkład i jak trzeba było grać, żeby wygrać. Męczy też ofiarę, której kibicuje, jak oprawca. Zadręca ją pytaniami.

— Dlaczego pan nie rozgry-

wał trefli? Dlaczego pan nie atutował do końca? Po co panu był ten impas karowy? Po co pan odcigał asa kier? Dlaczego powiedział pan od razu dwa bez atlu? Czemu pan uciekł na kolor?

— Panie drogi — odpart raz kłós kibicowi w tej sytuacji — odpowiem panu na te wszystkie pytania pod warunkiem, że naprzód pan mi odpowie, czemu sercu smutno, po co tu obce mowy i skąd litwini wracali.

Kibic się obraził i jego ofiara miała już święty spokój. Zawsze się zastanawiałem, czemu Egipcjan dotknęło aż siedem plag, kiedy w zupełności wystarczyłaby jedna: kibice. Doszedłem do wniosku, że

widać musiało coś zosłać i dla nas.

Na kibica są różne sposoby, ale praktyka wykazała, że do najlepszych należą dwa. Jeden wypróbowany sposób, to zastosować do kibica jego własny system. Jak tylko kibic przysiądzie się, zaraz trzeba go zacząć pytać:

— Jak pan myśli, co teraz dostanę do ręki?

— Któż to może wiedzieć? — odpowie kibic z początku. — Zobaczymy.

— Ale jak pan myśli? Będę miał odzywkę, czy nie? Kolorową, czy bezaatutową? Czy tylko słabe podtrzymanie? A może trzynaście błotek?

— Nie wiem — odpowie kibic zniecierpliwiony, — niech pan weźmie karty, zobaczymy.

Wtedy trzeba go męczyć, nie ustając.

— A co mam powiedzieć, jeżeli będę miał tak: asa, króla, damę trefl, pięć błotek karo, gotego asa pik i cztery kiry z damą i walcem? A jeżeli będę miał tylko dwa gole asy i sześć błotek w jednym kolorze z królem, a przeciwnicy powiedzą bez atlu, a mój partner spasuje? A jeżeli będę miał mocne bez cłu, mój partner mnie poprze bezpodstawnie, to w którą stronę trzeba impasować damy, a w którą króle? A jeżeli...

Stawiając te wszystkie pytania, trzeba się domagać od kibica jasnej, konkretnej odpowiedzi na każde. Wówczas kibic wstanie i przysiądzie się do kogo innego.

Drugi sposób, bardziej nawet wskazany od tamtego jest taki: gdy się kibic przysiądzie, sięga się ręką pod okno, gdzie stoją kaktusy, wybiera się największy i szybko a niespodzianie łupi się kibica doniczką w łeb. Gdy kibic przewróci się ogtuszony, wiąże mu się nogi postronkiem i zawiesza głowę na dół za oknem. Po grze zdejmuję się kibica z okna, oblewa wodą i przywróciwszy do przytomności, puszcza do domu. Bez ogtuszania nie jest dobrze wypieszczać kibica za oknem, gdyż nieustannym wrzaskiem będzie przeszkadzał grać.

Jeśli idzie się na brydża do domu, gdzie nie ma kaktusów, a może się trafić kibic, trzeba zaawczasu zaopatrzyć się w dwukilowy odważnik, tak zwany gwicht. Ten gwicht owija się w gazetę i nieznacznie przynosi z sobą. Gwicht należy używać bez odwijania z papieru.

VERY.

W SZKOCJI

Trzej bracia, zamieszkali w Aberdeen, dowiadują się, że ich ciotka z Londynu jest umierająca. Po naradzie postanawiają, iż jeden z nich pojedzie do stolicy, jako przedstawiciel rodu. Na stacji wywiązuje się dialog.

— A nie zapomnił przysłać depeszy.

— Owszem, przysłał.

— I pamiętaj, że za szasć pensów można napisać dziesięć słów...

Wysłaniec odjeżdża, dwaj pozostali bracia czekają. Po kilku dniach przychodzi depesza tej treści: „Ciocia zmarła, pogrzeb jutro, Celtie pobli Glasgow dwa do jednego”.

Ostatnie słowa dotyczyły sensacyjnego meczu piłki nożnej.

SILA PRYZYWYCZAJENIA

Docent jednego z uniwersytetów, doskonały chirurg dr. Marian Z-icz, był przed wstąpieniem na medycynę przez pewien czas aktorem. Opowiadają o nim następującą anegdotę.

Wobec licznych widzów, docent wykonywał operację wycięcia wyrostka robaczkowego. Spisał się znakomicie, za co studenci nagrodzili go burzą oklasków.

Wzruszony docent kłania się i mówi:

— A teraz, na bis, wytnę jeszcze temu oto pacjentowi czyraka...

NIEPEWNA POSADA

W wagonie trzeciej klasy dwaj podróżni nawiązują rozmowę. Ga wędzą, rzecz oczywista, o cięskich czasach. Starszy, wyglądający na woźnego, oświadcza:

— Nie mogę narzekać, posadę mam niezłą. Co mnie jednak najbardziej trapi, to, że mi mój szef powiedział, iż przyjmuje mnie tylko na próbę.

— A dawno tak panu powiedział?

— Ha, będzie ze dwadzieścia pięć lat temu...

NA DWORCU



— Może odnieść?

W SĄDZIE

Sędziowie rozpatrują sprawę o zamordowanie teściowej.

— Z tego wynika — mówi przewodniczący — że oskarżony nadal nie chce się przyznać do winy?

— Tak, proszę sądu, zastrzeliłem moją teściową przypadkowo.

— Jakże to było?

— Ano, zwyczajnie. Stała między mną a żoną w chwili gdy rewolwer wypalił.

U ZEGARMISTRZA

— Więc to nie żarty? Pan sprzedaje te zegarki po trzy złote pięćdziesiąt?

— Tak jest, proszę pana.

— Ależ pan na tem nic nie zarabia.

— Ani grosza. Ale zato potem zarabiam, bo klienci przynoszą zegarki do naprawy.

KOSTIUM PLAŻOWY

— Mężu, proszę mi przynieść papierosnicę. Jest w torebce.

— Nie potrzeba, kupimy papierosów na plaży.

— Widzisz, chodzi o to, że zostawiłam w papierosnicy mój kostium kąpielowy.

BADANIE INTELIGENCJI

Nowy nauczyciel, znalazłszy się na pierwszej lekcji w szkole powszechnej, chciał zbadać inteligencję swych uczniów. Zwraca się więc do pierwszego z brzegu malca, aby ten mu powiedział jakąkolwiek liczbę.

— Siedemdziesiąt sześć — mówi uczeń.

Wychowawca pisze na tablicy „67” i czeka, co z tego wyniknie. Ale wszyscy milczą. Pyta więc drugiego malca w ten sam sposób, przy czym zamiast podanego przezeń „58” pisze „85”. Wreszcie za trzecim razem zagadnięty uczeń wykrzykuje:

— Trzydzieści trzy! Chciałbym wiedzieć, jak pan profesor z tego wybrnie...

PRAWDZIWY SZKOT

— Prawdziwy Szkot nigdy nie kupuje kalendarza.

— Dlaczego?

— Bo niepokoi go myśl, że mógłby umrzeć przed upłynięciem roku.



Co budziło sensację na ulicy niegdyś, i co wywołuje sensację dzisiaj.

Po uchwałach lekarzy i adwokatów w sprawie paragrafu aryjskiego



— Rebe! Myśmy przyszli do ciebie z prośbą: ty przenieś sądny dzień na 9 maja. To był naprawdę sądny dzień.

ZIMNY DRESZCZ

Ciocia do siostrzeńca:

— Zapewniam cię, że twego ojca bardzo szanuję, tylko mnie zimny dreszcz przenika, gdy zaczyna kłąć o byle głupstwo.

— Zimny dreszcz! Żeby tak ciocia była u nas wtedy, kiedy papa włożył niechący palec do młynka od kawy i zakręcił, to by się ciocia zamieniła w bryłę lodowatą!

Prenumerate ABC

zamawiać można:

OSOBISCIE LUB PISEMNIEM w Kantorze ABC — Aleje Jerolimskie 3a.

TELEFONICZNIE 81833 lub 309.33

WPLATĘ PRENUMERATY skutecznie można:

OSOBISCIE w Kantorze ABC Al Jerolimskie 3a,

PRZEKAZEM ROZRACHUNKOWYM drukowanym w ABC na początku i na końcu miesiąca.

PRZEKAZEM POCZTOWYM pod adresem Kantoru ABC.

BLANKIETEM P. K. O. Nr. 23400.

PRZEZ ROZNOŚCIELKĘ (za pokwitowaniem).

PRENUMERATA ABC KOSZTUJE MIESIĘCZNIE:

zł. 2.30 bez premii, zł. 3.30 z premią (dziła Sienkiewicza).

DORĘCZANIE ABC w Warszawie odbywa się najpóźniej do godziny 7.30 rano.



Kolor ochronny